

Neandertalskie chabry. O religii, pożądaniu i narkotykach

Autor tekstu: **Mariusz Agnosiewicz**

Poniższy tekst jest kontynuacją tekstu pt. [Biologia przekonań](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1955)
(<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1955>).

"Iluzje są nam potrzebne, gdyż oszczędzają bólu
i pozwalają cieszyć się przyjemnościami.
Musimy więc bez skargi zaakceptować momenty,
w których zderzają się z rzeczywistością,
rozsypując się w kawałki."
Sigmund Freud

Spis	treści:
Teologiczny Szaman	neuroleptyk w koloratce
Czy Adam był neandertalczykiem?	
Anatomia	wiary
Wiara: pochodna	uczuć religijnych czy rozumu?
Wiara jako	poezja uczuć
Religia	a miłość
Religia: opium	czy ecstasa?
Pobożne neuromodulatory	i układ rąbkowy
a)	Opioidy i serotonina
b)	Dopamina
Praktyczne korzyści z neuroteologii	

Na początku był **chaos**, jak wiadomo. Z chaosu wyłonił się **umysł** i zaczął wszystko porządkować, układać, nazywać, kategoryzować, opisywać prawami i prawidłowościami. Z umysłu wyłonił się **bóg**... , bogowie, demony, duchy... Jak umysł stworzył boga? Czy było tak jak pisał Tadeusz Konwicki: „...to my, ludzie... stworzyliśmy Boga. Nie w siedem dni, ale przez wieki lodowców i tropików..., przez wieki złe i dobre,... przez całą naszą człowieczą wieczność stworzyliśmy mozolnie, z bólem, z męką naszego Boga, miłosierdzia o dobrą, aby nas uchronił przed złem wszechświata, żeby nas uchronił przed nami”? Czy może nieco inaczej?

Teologiczny neuroleptyk

Pisze się, że dzięki neuroteologii wiemy jedynie tyle, jak przeżywamy religię biochemicznie, nie mówiąc nic o charakterze tych przeżyć, tj. rzekomo nie wiemy nic o tym czy przeżycia te powoduje wyłącznie nasz organizm, czy też siła zewnętrzna, którą ma być bóg. Neuroteologia mówi nam jednak dużo więcej, zarówno bezpośrednio, jak i poprzez wnioski.

1. Nie ma żadnej wspólnej treści tych doświadczeń, które występują u najróżniejszych osób ze wszystkich możliwych zapewne kultów na ziemi, a nawet ludzi niewierzących. Podobny jest tylko ich relaksacyjny charakter i wrażenia. Każdy doświadcza spotkania z mocami ustanowionymi przez jego rodzimą doktrynę. Katolik może w czasie takiego przeżycia spotkać św. Pafnucego, a hindus rozpuścić się w Brahamanie. Zarazem jednak wrażenia będą podobne. Dlaczego? Ponieważ budowa naszego mózgu nie zależy od doktryny. Pewien jogin tak opisywał swoje przeżycie: „Wszystko w pewnym sensie jest duchowe, wszystko jest w pewnym sensie Jednym czyli Bogiem, Bóg to Światło. Bóg to energia, to wszystko co jest i wszystko co nie jest, Bóg to Prawda, to Wiedza, Bóg to ostateczna rzeczywistość, Bóg to Miłość, Bóg to Ja, Bóg To Ty, Wszechświat do Bóg doświadczany, Bóg to Świadomość. Proponuję żebyś posłuchał głosu swojego serca, a więc głosu swoich uczuć, czyli głosu swojej Duszy. Ja i Ty to Jedno, jest tylko Jeden z Nas.” A jakże podobny jest opis katolika, który jednak nie doznał Jednego, lecz Jezusa: „Zalało mnie przerażenie i wtedy poczułem jakby obok mnie Jezusa (...) Gdy przebywałem w tym bezkresnym oceanie Miłości Bożej poznałem, że ta Miłość Jest we mnie i nigdzie poza sobą jej nigdy nie znajdę. (...) Cóż to jest ogień niebieski?! Ogień niebieski, który ani nie parzy, ani nie spala jest cudowny. I każdy kto ma piękne serce już tym ogniem intensywnie płonie. Można tego doświadczyć. Lecz w tym stanie człowiek ziemski może przebywać tylko chwilę bo umarłby z ekstazy — niepojętej miłości. Wszystko jest w nas. I ogień niebieski i chwała zbawionych i Bóg — MIŁOŚĆ — cały bezkres Boga. Jestem (jesteśmy) energią.

Wiem jaka to energia bo byłem w niej z jednym ze stanów mistycznych — stałem się tą energią (ogniem). To jest niepojęta wszechobecna energia przepojona moją świadomością i świadomością każdego kto w pełni w niej uczestniczy tak subtelna, że prawie nie do odczucia na naszym poziomie." (Mieczysław)

2. Bada okoliczności w jakich pojawiają się religijne doznania, czyli „spotkania z bogiem”, wykazując, że są one głównie:

a) patologiczne: zaburzenia w płatach skroniowych mózgu, np. przy padaczce skroniowej, pojawia się często tzw. „zespół ferworu religijnego”, dotknięci tą chorobą miewają czasami silne przeżycia mistyczne w czasie swych napadów. Z kolei badania nad chorobą Alzheimera dowodzi, iż chorzy wykazują mniejsze zainteresowanie religijne, co spowodowane jest uszkodzeniem obszaru limbicznego biorącego udział w religijnych przeżyciach

b) traumatyczne: różne urazy psychiczne

c) ekstremalne: w stanach śmierci klinicznej, w wyniku dłuższych stanów lękowych i stresogennych, braku snu, pod wpływem zmian w polu magnetycznym Słońca, itp.

Stąd najwięcej doznań „boga” miało miejsce w klasztorach, w czasach klęsk (dżumy), katastrof (trzęsienia ziemi) i wojen (wzrasta poczucie zagrożenia, niepewności i strachu). Czy więc „bóg przychodzi” tylko wówczas kiedy nasz umysł jest zamroczony (czynnikami egzogenicznymi lub endogenicznymi)?

Podobna wizja, jak można przypuszczać na podstawie tego co nam mówi Biblia, była udziałem św. Pawła. Najpierw był on prześladowcą chrześcijaństwa, lecz w czasie podróży przez pustynne tereny do Damaszku doznał iluminacji: „z prędką oświeciła go światłość z nieba. A padłszy na ziemię, usłyszał głos do siebie mówiący...” (DzA 9,2); w liście do Koryntian pisze: „Jeżeli trzeba się chlubić — choć co prawda nie wypada — przejdę do widzeń i objawień Pańskich. Znam człowieka w Chrystusie (mówi o sobie — przyp.), który przed czterem laty — czy w ciele — nie wiem, czy poza ciałem — też nie wiem, Bóg to wie — został porwany aż do trzeciego nieba. I wiem, że ten człowiek — czy w ciele, nie wiem, czy poza ciałem, /też nie wiem/, Bóg to wie — został porwany do raju i słyszał tajemne słowa” (2 Kor 12,1 i n.). „Porwania do nieba” to przypadki często opisywane przez mistyków.

Jedna z osób opisująca mi swoje doświadczenie boga pisała: „Kiedyś byłem osobą która traktowała religię jako mit. W okresie kiedy studiowałem dzięki polskim lekarzom o mało się nie przekręciłem. Operator był na kacu i źle mnie zoperował. Po operacji ok. 6-7 mies. chorowałem ciągły ból i bezsenność, piłem i zapijałem estazolam żeby zasnąć. W końcu postanowiłem skończyć ze sobą, studiowałem medycynę więc załatwiłem sobie odpowiednie i pewne tabletki, wszystko zaplanowałem na zimno, nie bałem się śmierci, nienawidziłem Boga. I w dniu gdy kłamałem na czym świat stoi, z postanowieniem, że będzie to mój dzień ostatni przeżyłem coś, co zmieniło mnie jak za dotknięciem różdżki. Przyszedł do mnie Jezus, wiem że to brzmi dziwnie, nie widziałem Go, ale czułem, że jest w pokoju tak jak wiesz, że ktoś jest w pokoju nawet jak go nie widzisz, przepelniała mnie miłość, nigdy nie czułem się tak kochany jak wtedy, nie potrafię tego wyjaśnić było to bardzo piękne i mocne przeżycie. Jestem lekarzem więc złapałem się za podręczniki szukając rozumowego wyjaśnienia sprawy, pytałem kolegów psychiatrów i nie potrafię tego zrozumieć i wyjaśnić. Jezus żyje i zmartwychwstał — nie naruszy mojej pewności nic i jestem gotowy oddać za Niego życie, niezależnie jak zachowują się Jego kapłani.”

3. Znajomość okoliczności daje z kolei podstawy do uzupełnienia tej wiedzy przez ewolucjonistów: dlaczego doszło do wykształcenia się „religijnego” reagowania organizmu na sytuacje krańcowe i nienormalne? Mózg nasz został tak ukształtowany przez dobór naturalny **w wyniku ewolucji** — przeżycie religijne uspokaja, daje błogość, często poczucie euforii, pozwala oderwać się od sytuacji zagrażającej bytowi lub trudnej do zniesienia.

4. Profesor Ryszard Legutko pisze: „Cóż bowiem się stanie, że dowiemy się, iż w czasie religijnych uniesień w naszym mózgu dzieją się takie a takie procesy? Może kiedyś, w przyszłości, będzie można wywołać w sobie podobne przeżycia przez stymulację owych procesów” [1] Otóż Newsweek nie opublikował wszystkich osiągnięć neuroteologii, bowiem już w czasie kiedy p. Legutko pisał te słowa, naukowcom udało się wywołać mistyczne przeżycia przez stymulację (hełm Persingera). I to jest bardzo ważki argument, bowiem nie wiemy wprawdzie na pewno, z przyczyn obiektywnych, że bóg ich nie wywołuje, lecz wiemy już, że człowiek może te przeżycia wywołać — człowiek może sprawić, że inny człowiek dozna „spotkania z bogiem”. Czy nie jest to wiedza, która skłania do pewnych opinii? David Noelle pyta: „Jak możesz ufać takim przeżyciom, skoro, dzięki nauce, możemy przekonywująco imitować oblicze Boga?”

Twierdzi się ponadto, że neuroteologia przekazuje jedynie wiedzę o tym jak funkcjonuje mózg

przy religijnych uniesieniach, podobnie jak przy setkach innych aktywności mózgu. Legutko pisze dalej: „Przecież podstawę neurologiczną mają również nasze intuicje matematyczne. Co wnosi — można zapytać — do naszej wiedzy matematycznej, do oceny jej wartości informacja, że w trakcie jej tworzenia nasz mózg zachowuje się tak, a nie inaczej? Czy to znaczy, że matematyka jest zależna od swojej neurologicznej podstawy? Że gdyby mózg ludzki był skonstruowany inaczej i działał w inny sposób, to dwa plus dwa nie byłoby równe cztery? Czy sens miałyby neuromatematyka, neuroetyka, neurosztuka? Oczywiście, że nie. Jaki zatem sens może mieć neuroteologia?” Otóż jest to bardzo słaby kontrargument. Bo raz, że nie doznajemy matematycznych uczuć. Dwa, że wkładając hełm na głowę nie spowodujemy, że tępak rozwiąże równanie różniczkowe, sprawimy natomiast, że ateista „spotka boga”.

5. Wyjaśnia w jaki sposób mózg generuje poczucie czyjejs obecności (sense of presence), co tłumaczone jest jako spotkanie z Bogiem, z Jezusem, Maryją, świętymi, itp. Mamy w mózgu dwa „komplety” struktur, „dwa ja”, albo inaczej: dwa poczucia siebie: z lewej i z prawej. Nie są to „ja jednakowe”. To z lewej jest dominujące u większości ludzi. Tam powstaje język (jak wiadomo pierwszy lokuje się w polu Broca, kolejne gdzie indziej). Staje się ono dominujące wówczas kiedy nauczymy się w dzieciństwie mówić. Po prawej stronie następuje odpowiednio przeciwległe „odbicie” rzeczy ze strony lewej, tam mamy pozajęzykowe poczucie nas samych. Zazwyczaj nasze „dwa ja” pracują w „tandemie” ze sobą, aktywność obu półkul jest zsynchronizowana. Czasami jednak układ ten ulega „rozstrojeniu” (np. podczas zaburzeń w płatach skroniowych — *temporal lobe transients*, TLT), albo zostaje w taki stan wprowadzony (hełm Persingera). Kiedy to się dzieje, doświadczamy siebie, prawego, jako drugie ja (już bez cudzysłowu) lub poczucie kogoś innego pochodzącego z zewnątrz. (Prawica udaje Boga?...). Jest to tzw. doświadczenie gościa, które pojawia się jako uczucie, że nie jesteśmy sami, albo że ktoś nas obserwuje. Niektórzy mogą czuć obecność kogoś w pomieszczeniu. W czasie tego przeżycia stymulowane są obszary limbiczne w płatach skroniowych, w szczególności amygdala (powiązana z emocjami) i hipokamp (powiązany z pamięcią autobiograficzną, o sobie). Jeśli intensywność tego przeżycia jest znaczna, pojawiają się różne niezwykle zjawiska, w zależności do tego jakie obszary mózgu są przyczyną „rozstrojenia”. Jeśli dotyczyć będzie obszarów „wizualnych” może doświadczyć wizji, jeśli dotyczyć będzie pól językowych, może usłyszeć głos, muzykę, szum. Jeśli chodzi o aspekt uczuciowy, to rozkładają się one na ekstremach: w zależności od tego, które „centrum emocjonalne” (amygdala) zostanie bardziej uaktywnione, ten-drugi-ktoś zostanie odebrany „demonicznie” lub „anielsko” — jednego „odwiedzi diabeł”, drugiego — anioł, Bóg, czy ktoś podobny. („How the brain creates the experience of God”, Todd Murphy, współpracownik dra Persingera)

- Wyróżniamy kilka rodzajów doświadczeń „mistycznych”, m.in.:
- Kosmiczną jedność, zanurzenie się w ekstazie (*unity with the universe*)
 - Poczucie obecności kogoś (*sense of presence*)
 - Przeżycia ze stanów śmierci klinicznej (*Near-Death Experiences*; zob. więcej: str. 2153)

Szaman w koloratce

Kiedy *homunkulus* został *homullus'em* dusza jego była jeszcze zbyt wątpa by udźwignąć jaźń, inaczej mówiąc świadomość nazbyt często wprawiała go w nerwowość. *Myślę... jestem... ale czym jestem? cóż wiem ja?* — musiał zapytać w owym czasie (jak udowodnił ojciec Dembołeczki w 1633 r. Adam z całą pewnością władał językiem polskim). Sam ten fakt musiał przyprawiać go o zmarszczki, ale prócz dylematów filozoficznych miał przecież jakże ważniejsze dylematy egzystencjalne. *Przedwczoraj coś w wodzie pożarło Ewę... Wczoraj jasność z góry zmiotła szalas, a dziś sąsiedzi zjedli mi Abła... Trzeba budować nowy szalas i szukać nowej Ewy,... ale to już trzeci raz z rzędu i zaczynam mieć tego wszystkiego dosyć!...*

Świadomość musiała się jakoś bronić przed tym, nauczyć się uciekać od rzeczywistości, w zapomnienie, w chwile oderwane. Nawyk ucieczki mógł wytworzyć w mózgu system odpowiedniego reagowania — zalewania świadomości stanami błogości; te stany błogości to zanik jaźni, poczucie *rozplynięcia*.

Może było tak, a może inaczej, w każdym bądź razie nie mogło to trwać w oderwaniu od intelektu. Stało się tak, że pierwszy lub któryś z pierwszych *mystyków* został **szamanem**. Pomagał pobratymcom wprawić się w euforyczny stan — by wzmocnić, leczyć, poprawić *samopoczucie*. Nauczał jak dotknąć *sacrum* i *odlecieć do nieba*. Był jednak przede wszystkim pośrednikiem. Przy dźwiękach bębnów, w tańcu wchodził w trans, w którym odbywał „magiczny lot” do nieba, celem nawiązania kontaktu z duchami, do których niewielu miało bezpośredni przystęp. Szaman przestał

być jedynie praktykiem, dając swemu rytuałowi teoretyczną podbudowę.

W kontekście neuroteologii dr Michael Winkelmann analizuje rolę szamana dla ludzkiej cywilizacji i człowieka. Twierdzi on, że praktyki szamańskie, rozpatrywane w kontekście ewolucji, były kluczowym elementem dla powstania współczesnego *homo sapiens* jakieś 40 tys. lat temu. „Szamani pomagali ludziom uzyskać wiadomości i rozwijać nowe formy myślenia. Szamanizm także dostarczył technik uzdrawiania i osobowego rozwoju, zawierania sojuszy i tworzenia grupowej solidarności.” Szamanizm to przede wszystkim technika duchowa, praktyka mistyczna

Było to wszystko, jak przypuszczam, bardzo pożyteczne dla ludzkości, a z całą pewnością dla szamanów. Nie można wątpić, iż szaman szybciej wyćwiczył swój intelekt na tyle, by mógł on nieco podfrunąć powyżej tych, których praktyk swych nauczał i ich udzielał. Poczul, że ma władze i na horyzoncie zamajaczył mu widok w którym on - jako ten co ma kontakt z duchami — znajduje się na szczycie łańcucha pokarmowego. Ale szaman nie był zły. Zapewniał wszak ludziom opiekę bóstw z którymi obcował, opędzał duchy złe, umacniał więzy społeczne, uzdrawiał chorych metodą o niebo lepszą niż Kaszpirowski, odganiał klęski żywiołowe, przepowiadał przyszłość, wiodł dusze do krainy zmarłych. Był pożyteczny, nic tedy dziwnego, że kunszt swój doskonalić postanowił.

Przyszedł dla szamanów czas na rozumowanie prakseologiczne. Pierwszych dwóch szamanów, którzy uzgodnili swoje teratologie zostało pierwszymi na świecie księżmi. Pierwszą religię założono chwilę później, kiedy zdogmatyzowano wyobraźnię. Od tamtego czasu wytworzonych zostało dziesiątki tysięcy obrządków religijnych, miliony bogów, miliardy aniołów i diabłów, tryliony innych duchów.

Kiedyś *msza* wyglądała w ten sposób, że zbierała się gromada wokół ogniska wraz z szamanem, a jego *kler* urządzał spektakle, śpiewy *religijne*, powtarzanie formułek. Tancerze w maskach odgrywali role bogów i herosów. *Wierni* poruszali się w takt nadawany przez *księdza-celebransa*, intonując rytualne odpowiedzi. To wszystko trwa po dzień dzisiejszy, choć nieco zmieniła się forma i treść. Systemy filozoficzne powstały znacznie później, dlatego właśnie Sienkiewicz mógł napisać: „Wszystkie systemy filozoficzne mijają się jak cienie, a msza po staremu się odprawia”.

Czy Adam był neandertalczykiem?

Praktyki religijne i świadomość nie są tym co wyróżnia wyłącznie nasz gatunek. Pierwsze formy religijnych obrzędów były już obecne u **neandertalczyków** (pojawily się ok. 250 tys. lat temu, zniknęły 40-30 tys. lat temu). Zdziwiająco duży był mózg neandertalczyka — 1600 cm³ tkanki, czyli więcej niż u *homo sapiens*. Neandertalczyki opiekowali się starymi i chorymi osobnikami, mieli obrządek pogrzebowy, przechowywali czaszki przodków, występował także rytualny kanibalizm. Prawdopodobnie wierzyli już w życie zagrobowe. W Shanidarze (Irak) odkryto grób neandertalczyka, który sześćdziesiąt tysięcy lat temu został ozdobiony siedmioma gatunkami kwiatów, prawdopodobnie po to, aby oddać cześć szamanowi. [2]

Neandertalczyki zniknęli z powierzchni Ziemi ok. 40-30 tys. lat temu. Zniknęli, ale jak? Być może przykra to dla nas prawda i naukowcy starają się tłumaczyć, że niekoniecznie być tak musiało, ale: "Podobno człowiek był jako *australopithecus* łagodnym roślinojadem niczym wielkie małpy szerokonose, ale zląwszy z drzewa jął gnać za zwierzyną, bo mu przyszedł apetyt na filety i mięsożerniał do tego stopnia, że zjadł brata neandertalczyka. Obrońcy mówią, że wcale nie zjadł i w ogóle *homo sapiens* nie zabił *hominem neanderthalensem*, a tylko 'wyparł go' z niszy życiowej. Wyparł, ale nie w grób?" (Lem) W tym miejscu nasuwają się jeszcze pewne spostrzeżenia: skoro *homo neandertalensis* zniknął z powierzchni Ziemi ok. 40-30 tys. lat temu, czyli niedługo (względnie oczywiście) po tym, jak pojawił się współczesny *homo sapiens*, a skoro — biorąc pod uwagę tezy dra Winkelmann — zasadniczą rolę konsolidacyjną i organizacyjną dla przełomu człowieczeństwa 40 tys. lat temu przypisuje się szamanowi, tedy znaczyłoby to, że w neandertalskim *endlosung* to szamanom przypadła czołowa rola. Mówiąc inaczej: krucjaty naszych księży to nie żaden wynalazek, lecz byłaby to tradycja sięgająca czasów paleolitu, a okres oddzielający paleolit środkowy i górny to czas pierwszej ludzkiej krucjaty. Wprawdzie nie byłoby to prowadzone w kontekście różnic w wierze, czy celem nawracania neandertalczyka, było to po prostu „wyparcie z niszy życiowej”.

Anatomia wiary

"Czemu paplesz o Bogu?
Cokolwiek mówisz o Nim, jest nieprawdą"
Mistrz Eckhart, czołowy katolicki mistyk

Należy podkreślić, że sfera wiary nie wypływa bezpośrednio z religijnego uczucia. Religia i wiara to bardzo różne pojęcia. Sfera wiary to sfera intelektualistyczna i swoje źródło ma w **wyobraźni**, jako **interpretacja** doznania. Jeżeli duchy istniały przed szamanem, on je w każdym razie zaczął porządkować. Już nie tylko to co aktualnie czaiło się na człowieka było duchem. Szaman duchami zaludnił świat. Tym samym zainicjował tę wspaniałą dziedzinę wiedzy, którą zwiemy teologią. Stworzył teologię, kiedy zaczął tłumaczyć swoje religijne stany świadomości i ubierać je w szatę. „Teoretyczną więc przyczyną lub źródłem religii i jej przedmiotu, boga, jest fantazja, wyobraźnia. Chrześcijanie określają teoretyczną zdolność religijną słowem: wiara... Jeśli jednak bliżej rozpatrzemy, co znaczy słowo 'wiara', okaże się, że tyle samo co wyobraźnia" [3].

Dlaczego jednak narodził się bóg? Jak pisał Edward B. Taylor: jesteśmy istotami społecznymi, co narzuca nam skłonność do wyjaśniania zdarzeń w **kategoriach personalnych**, nasze codzienne **wyjaśnienia rzeczywistości społecznej ekstrapolujemy na świat przyrodniczy**. Wielu kreacjonistów, kiedy słyszy, że coś powstało, wysuwa tezę: a zatem *ktoś* to zrobił; kiedy się mówi, że wszechświatem rządzą prawa przyrodnicze, mówią: *ktoś* je musiał nadać. Podobnie występuje silna skłonność do takiego właśnie interpretowania zjawiska naszego życia. Typowy człowiek zadając sobie pytanie o jego sens i znaczenie, chce poszczególne narracje ciągu zdarzeń swej egzystencji wpisanej w kontekst społeczny, wpisać w metanarrację — wielką, nadrzędną opowieść: „Są przekonani, że 'Znaczenie Tego Wszystkiego' po prostu musi istnieć, a więc musi także istnieć Ktoś, dla kogo to wszystko coś znaczy, Ktoś, kto to znaczenie ustanawia, a nam zdradza rozmaite wskazówki do odczytania" (Don Cupitt). To jest Genезis, albo teogonia psychologiczna stworzona przez człowieka dla jego Boga-Opatrzność.

Podział na dobre i złe bóstwa wiązał się z personifikacją Dobra i Zła. A dobro i zło wzięło się z wartościowania czysto utylitarystycznego. Jak przedstawia to z przymrużeniem oka S. Lem w *Cyberiadzie*: „Wyrosły mu uszy, żeby słyszał, jak zdobycz nadciąga, a także zęby i nogi, żeby ją dogonił i zjadł. A jeśli mu nie wyrosły, albo za krótkie były, jego zjedli. Stworzycielką rozumu jest tedy ewolucja; cóż w niej bowiem Głupota i Mądrość oraz Dobro i Zło? Dobro to tyle, kiedy ja kogoś zjem, a Zło, kiedy mnie zjedzą. Toż i z Rozumem: zjedzony, że na to mu przyszło, jest głupszy od jedzącego, ponieważ nie może mieć racji ten, kogo nie ma, a wcale nie ma tego, kto został spożyty." Tak jak większość innych zjawisk jakiegoś człowieka wówczas wyodrębnił, tak i zło oraz dobro uzyskało byt osobowy.

Wiara: pochodna uczuć religijnych czy rozumu?

"Aby wiara wasza nie opierała się na
mądrości ludzkiej, lecz na mocy Bożej."
1 List św. Pawła do Koryntian, 2:5, BW

Oceny neuroteologii są nierzetelne. Nawet w tym samym numerze Newsweeka, w którym opublikowano artykuł o tej gałęzi nauki, zaraz po nim zamieszczono komentarz, w którym Kenneth L. Woodward napisał m.in.: *"Neuroteologia utożsamia religię z doznaniem duchowym, ale tylko nieliczni doświadczą jej działania w praktyce. Mistyczne zjednoczenie z Bogiem jest udziałem zaledwie garstki wiernych."* Zasugerował, że należałoby chyba traktować neuroteologię jako ciekawostkę, zajmującą się badaniem garstki mistyków, wierzy bowiem, jak sądzę, że pozostali wierzący, to teiści z rozumowania, że wiara to sprawa intelektualistycznego przekonania.

Warto zauważyć, że wówczas kiedy traktowano wiarę jako przekonanie racjonalne palono na stosie heretyków, dziś się już ich nie pali, a prawodawstwa cywilizowanych państw traktują wierzenia w kontekście uczuć. Protestował przeciw temu Piotr Jaroszyński na antenie Radia Maryja: *"Do jakiego stopnia nastąpił upadek kultury prawniczej, jeśli religia została zredukowana do poziomu uczuć (...) Czy akcentowanie uczuć w odniesieniu do religii jest dziedzictwem osiemnastowiecznego materializmu, dążącego do zrównania człowieka w reakcjach ze zwierzętami? (...) Religia została uznana za coś irracjonalnego, nierozumnego, coś sprzecznego z rozumem, co może mieć miejsce tylko na poziomie niższym, czyli irracjonalnych uczuć; i stąd dziś doszło do tego, że musimy bronić religii przez obronę uczuć religijnych. Jakżesz to wypacza całą istotę religii! (...) Broniąc religii musimy uważać aby nie wpaść w pułapkę sentymentalizmu, do której zapraszają nas współcześni obrońcy tzw. praw człowieka";* mówiąc jednym głosem z kościelnym intelektualistą o. J.A. Kłoczowskim, który przekonywał: *"sentymentalizacja wiary prowadzi do niebezpiecznych postaw, które możemy często zaobserwować, a które się wyrażają w określeniu — w moim przekonaniu nieszczęśliwym - „uczucia religijne” , „obraza uczuć religijnych". Kiedyś ośmieliłem się powiedzieć, że*

ja osobiście nie posiadam żadnych uczuć religijnych, ale Ojciec Jacek Salij zgromił mnie niesłuchanie surowo, tym niemniej wyrażam się tak, ja mam słabo w każdym razie rozwinięte uczucia religijne, natomiast bardzo mocno ugruntowane przekonania religijne. Wiara naprawdę nie jest zespołem uczuć."

Prawda jest jednak inna, albowiem religia jest znacznie mniej powiązana z intelektem, niż z uczuciami: wierzą więc ci, którzy mają takie predyspozycje naturalne lub potrzeby psychologiczne, reszta „wierzy” z przyzwyczajenia, z tradycji, z oportunistów, z niechęci zmian. Gdyby wiara miała zależeć od intelektu musiałoby to wówczas prowadzić do wniosku takiego, że sprzyja jej mniejsza sprawność intelektualna, gdyż istnieje zależność między poziomem wykształcenia i inteligencją a religijnością i wiarą w boga. [4] Historyk idei Paul K. Conkin pisał: *"W dzisiejszych czasach im wyższe ktoś ma wykształcenie lub lepsze wyniki testów inteligencji bądź osiągnięć akademickich, tym mniej prawdopodobne, że jest on chrześcijaninem"*. W jakiejś przynajmniej części potwierdza to więc opinię Giordana Bruna, iż religia jest uproszczoną wersją filozofii dla mas.

Gdyby papież nie znali tej prawdy oczywistej, nie przestrzegaliby przed samodzielnym myśleniem, jak choćby Leon XIII, który w encyklice *Tametsi futura prospicientibus* z dnia 1 listopada 1900 roku nakazuje wiernym: *"Niech będzie to rzeczą pewną, że w życiu chrześcijańskim umysł powinien się poddać całkowicie i dogłębnie autorytetowi Bożemu. A jeżeli w tym poddaniu rozumu autorytetowi, **duma umysłu, która posiada w nas taką siłę, odczuwa przymus i cierpi z tego powodu, to wynika stąd tym bardziej, że chrześcijanin powinien uginać się nie tylko w pokorze woli, ale również w wielkiej pokorze umysłu; (...) a więc rozum nasz powinien, pokornie i wiernie, uginać się w posłuszeństwie Chrystusowi do tego stopnia, aby uważać się za niewolnicę wobec jego boskości i władzy.**"* Apele te rozpoczęto już w Biblii i trwają po dziś dzień, kiedy w ostatniej encyklice dotyczącej się rozumu, Jan Paweł II potępia *"samowolę ludzkiego osądu"* i *"przesadny racjonalizm"*.

Przypomina się też w tym miejscu „Podróż 22.” *Dzienników Gwiazdowych* Stanisława Lema, który w świecie *science-fiction* podróży międzyplanetarnych pomiędzy milionami zamieszkałych planet, ukazuje nam również *theology-fiction*, czyli skomplikowaną sytuację religii w tej skomplikowanej rzeczywistości. Oczywiście czcigodni ojcowie zakonni prowadzą gorliwie misje chrześcijańskie wśród tubylców, którzy generalnie okazują się bardzo naiwni i podatni na zasiew wiary, a jednocześnie ich zbyt dosłowne traktowanie wszystkiego rodzi szereg kłopotów. Najgorsze problemy sprawiają jednak niektóre obszary, gdzie nie tylko nie udało się założyć sieci „gwiazdowych” parafii, ale i wiara doznaje straszliwych ciosów:

„Obszary te zamieszkuje ludy o niesłuchanie wysokiej inteligencji — mówił ojciec Lacemon. — Głoszą one materializm, ateizm i zalecają skupiać wszystkie wysiłki wokół rozwoju nauki, techniki i doskonalenia warunków życia na planetach. Posyłaliśmy do nich naszych najmądrzych misjonarzy, ojców salezjanów, benedyktynów, dominikanów, ba, nawet jezuitów, natchnionych głosicieli słowa bożego, mówców mioudustrych; wszyscy, wszyscy powracali ateistami!! (...) Był u nas ojciec Bonifacy, pamiętam go jako jednego z najbardziej świątobliwych zakonników; dni i noce spędzał na modłach, leżąc krzyżem, prochem były dlań wszystkie sprawy świata, nie znał innego zajęcia jak odmawianie różańca, ani większej radości od mszy, a po trzech tygodniach pobytu tam — tu ojciec Lacymon wskazał zalepioną część mapy - wstąpił na politechnikę i napisał tę oto książkę! — Ojciec Lacymon podjął i natychmiast z obrzydzeniem rzucił na stół gruby tom. Przeczytałem tytuł: *O sposobach powiększenia bezpieczeństwa lotów rakietowych.* (...) Oni nie męczą, nie przymuszają do niczego, nie torturują ani nie wkręcają do głowy śrubek, tylko po prostu uczą, co to jest Wszechświat, skąd wzięło się życie, jak się rodzi świadomość i jak stosować naukę na użytek powszechny. Mają dowód, z którego pomocą potrafią wykazać, jak dwa a dwa jest cztery, że cały świat jest wyłącznie materialny. (...) Naiwni ci specjaliści amerykańscy; awizują mi właśnie pięć ton książek i literatury opisującej okrucieństwa wrogów wiary. O, żebyż oni zechcieli prześladować religię, żeby zamykali kościoły, rozpędzali wiernych, ale niestety, nic podobnego, na wszystko pozwalają: i na odprawianie nabożeństw, i na szkolnictwo duchowe, tyle że rozpowszechniają swe dowody i teorie. (...) Obecnie mówi się w Rzymie o krucjacie w obronie wiary. (...) nie byłoby to złe; gdyby się wysadziło ich planety, zburzyło miasta, spaliło księgi, a ich samych wytlukło do nogi, może udałoby się ocalić naukę miłości bliźniego, ale kto ma pociągnąć na tę krucjatę?"

Religia jest więc zasadniczo pochodną uczuć. Bardzo ładnie ujął to kardynał J.H. Newmann (jeden z najwybitniejszych katolickich filozofów wiary): *"Gdyby nie głos, który wyraźnie brzmi w moim sercu i sumieniu widok świata czyniłby ze mnie ateistę, panteistę lub politeistę. (...) Żadna prawda, choćby najświętsza, nie ostoja się wobec napaści rozumu: albowiem rozum zwraca się zwłaszcza w stronę niewiary i gromadzi trudności"*. Rzeczywiste proporcje są zasadniczo inne, niż przedstawiał to Woodward w swoim komentarzu. Wedle przeprowadzonych w 1971 r. badań przez

instytut Gallupa, 31% Amerykanów przyznało się do nagłego przeżycia religijnego, olśnienia, przebudzenia, objawienia. [5] Wedle badań opinii publicznej w Polsce i na świecie można wysunąć przypuszczenie, że ponad połowa wyznawców religii trwa w niej z przyczyn oportunistycznych (mniej niż połowa uczestniczy regularnie w nabożeństwach, spośród tych na wioskach wiele ludzi chodzi pod pewną presją społeczną). To tacy ludzie, którzy zapytani udzielą wprawdzie odpowiedzi: „wierzący”, lecz wiara ta nie znajduje żadnego odbicia w ich życiu — jest to tzw. praktyczny ateizm. Na tej więc podstawie możemy stwierdzić, że neuroteologia zajmuje się religijnością zasadniczą i najważniejszą. Jeśli nie jest to nawet przeważająca ilościowo liczba wyznawców religii, to z całą pewnością ci, którzy wprawiają w ruch krwiobieg religijnych wierzeń. Przedstawiany przez czynniki kościelne wizerunek wiary jako kwestii intelektualnej i rozumowej nie ma odbicia w rzeczywistości — jest pobożnym życzeniem.

Owszem, są jednostki wierzące z przeświadczenia intelektualnego, przynajmniej stwierdzić można, że są tacy, co deklarują się religijnymi racjonalistami. Postawa taka mogła być zrozumiała przed czasami Kopernika, Galileusza, Newtona, a nawet Darwina, ale dziś zrozumiała nie jest. Sama religijność jak najbardziej, ale jako wyraz uczuć i emocji, ale nie rozumu. Przynajmniej nie rozumu opierającego się na rzetelnej wiedzy o świecie. Bóg nie jest potrzebny do tłumaczenia jakiegokolwiek aspektu rzeczywistości.

To tak jak z Tolkienem: niektórzy czytają bo lubią tego typu literaturę, nastroja pozytywnie, pozwala oderwać się od rzeczywistości, całe tabuny czytają bo czytać Tolkiena „wypada”, bo „wszyscy go czytają”. Większość więc zaliczy książkę jak zalicza się niedzielną mszę, znaczna część czerpać będzie z lektury bogate wrażenia estetyczne i emocjonalne, tudzież odda się refleksjom. Wszyscy ją będą chwalić. Jakaś część nawet w życiu codziennym będzie postępować kierując się jej duchem. A kilka procent uwierzy, że to wszystko prawda. Prawda rzeczywista, którą *realizuje* pragnienie. Pragnienie, aby było to prawdą. Powiada słusznie Luter: „Wiara chwyta się rzeczy, która jest jeszcze na wskroś nicością, i czeka, aby z niej powstało wszystko.” A czym jest rzeczywistość *realizowana* wiarą i pragnieniem? Mówi się na to fatamorgana, miraż, złudzenie, omam, albo jakoś podobnie. Trwać w iluzji jest przyjemnie, byle nie permanentnie.

Wiara jako poezja uczuć

Jeśli religijność zdefiniujemy jako system przeżyć, to wiara będzie czymś jakby poezją dla nich. „Bóg jest istotą urojoną, tworem fantazji; ponieważ zaś fantazja jest istotną formą czy narządem poezji, można też powiedzieć, że religia jest poezją, że bóg jest istotą poetycką” (Feurbach).

Don Cupitt, przedstawiciel nowoczesnej teologii „po bogu”, postuluje aby ukryty aspekt poetyczny religii wydobyć na miejsce czołowe, gdyż inna teologia nie ma dziś racji bytu. Poetycka teologia ma, wedle tegoż autora, nadać życiu głębszy sens, podbudowę, energię i siłę twórczą. Ma pozostać religia, ale bez naiwnej wiary kosmologicznej: „Na całym świecie religia zwiera szyki i wycofując się, toczy bitwę, którą w końcu musi przegrać (...) Dopiero niedawno odważyliśmy się otwarcie i bez ogródek opisać teologie, czyli systemy twierdzeń dotyczących wiary, jako produkty działania twórczej wyobraźni”. Przestrzega jednocześnie: „trzeba jednak zachować ostrożność. Jeśli po prostu odwrócimy popularną teologię i zamiast: 'Bóg stworzył nas na własne podobieństwo', powiemy: 'Stworzyliśmy Boga na nasze podobieństwo' — będzie to nadmierne uproszczenie. (...) Można więc powiedzieć, że Bóg zaistniał dzięki rozwojowi mówiącego o nim języka”. Trafnie podkreśla to prorok Izajasz: „Wiara tedy jest ze słuchania” [6]. Nową koncepcję religii Don Cupitt definiuje tak: „...dookoła i wewnątrz nas istnieje rzeczywiście niewidzialny, lecz zrozumiały świat — świat duchowy. Ten niewidzialny świat — to świat słów i innych symboli. Cały nadprzyrodzony świat religii jest mityczną reprezentacją świata języka. Poprzez praktyki religijne społeczeństwo przedstawia i potwierdza rozmaite sposoby, dzięki którym język buduje świat. (...) możemy i powinniśmy z dostępnego nam materiału tworzyć bez ograniczeń nowe znaczenia religijne, praktyki, narracje. Teologia poetycka ponownie zmitologizuje naszą religię (...) dzięki niej łatwiej nam będzie nie przejmować się tym, że wszystko przemija; wskaże nam też, jak żyć żarliwie.” [7]

Religia a miłość

Odnajdujemy istotne analogie między zjawiskiem religii i miłości. Jeśli zgodzimy się, że uczucia religijne pojawiły się jako neuroleptyki, jako odzew na lęk i ekstrema, to możemy przeprowadzić analogię tego do uczuć miłosnych. Są one odzwaniem na potrzeby trwania gatunku — wzbudzonym w szacie popędem realizacji „prokreacyjnego posłannictwa”. Również dla realizacji tego celu pojawia

się ponęta przyjemności. I tak samo w tym przypadku wytworzona została olbrzymia mitologia miłości, spoetyzowane uczucie w tym co się zwie „romantyczność”. Jest faktem niezaprzeczalnym, że obie mitologie mistyfikują rzeczywistość — mniej lub bardziej.

Nietzsche nie raz podkreślał, że uniesienie religijne i podniecenie seksualne są niemal tożsame, analogiczna jest zresztą siła artystycznej ekspresji o charakterze miłosnym (oczywiście miłość rozumiemy zmysłowo), jak i religijnym. Ostatnio obie podupadły z racji demitologizacji obu tych sfer ludzkiej aktywności. Warto jednak zauważyć, że miłość jest „przypadłością” powszechną, zaś religia jedynie większościową. Ponadto o ile mitologia miłości moim zdaniem wzbogacać może życie, o tyle mitologia religijna często czyni je nieznośnym: nie sformułowano jeszcze totalitaryzmu miłości. To jednak czysto subiektywna opinia.

Warto iść dalej tym śladem: skoro uczucia te są tożsame, to muszą na siebie oddziaływać. Zauważymy więc, że tak jest istotnie, i że są zasadniczo dwa rodzaje tych oddziaływań:

1) **Współtwórcze** - uczucia te mogą być wzajemnie podsycane i potęgowane. Połączenie doznań erotycznych i religijnych występuje w części kultów; przejawiało się w takich zjawiskach jak kultury falliczne, bogi miłości czy płodności, orgie sakralne, świątynna prostytutka; w Grecji był Eros, bachanalia, którym często towarzyszyły orgie, Afrodyta i jej hetery; wyjątkowy jest pod tym względem taoizm, który drogę do przedłużania życia i nieśmiertelności widzi w stosowaniu odpowiednich reguł płciowego zespolenia kobiety i mężczyzny; tantryzm głosił, iż z doznań erotycznych należy czerpać energię duchową; hinduizm wydał *Kamasutrę*; romantycy również wiązali uczucie religijne z miłosnym — nie tykając wszakże ciał kobiet;

2) **Konfliktowo-ekskluzywne** - buddyzm, a przede wszystkim chrześcijaństwo. Uczucia religijne tego typu dążyły do zepchnięcia konkurencyjnych uniesień duchowych, żądając dla siebie całkowitej wyłączności w dziedzinie *sacrum*.

Nieco bardziej skomplikowana jest sytuacja islamu. Z istoty swej religia ta ma charakter zbliżony do kategorii drugiej, lecz *Koran* przemieszany jest z liberalnym stosunkiem do uniesień zmysłowych, obiecując ponadto ponętne hurysy w zaświatach. Zdzisław Wróbel tłumaczy to osobowością założyciela, Mahometa, „który odznaczał się namiętną skłonnością do płci niewieściej, rosnącą coraz bardziej jak przybywało mu lat. Poznanie biografii erotycznej proroka pozwala więc zrozumieć tolerancyjny stosunek głoszonej przez niego religii do potrzeb seksualnych mężczyzny i rygoryzm w stosunku do kobiet.” [8]

Podejście pierwszego rodzaju, jeśli nie prowadziło do dewiacji (co czasami występowało), sakralizowało jednak seksualność, co do dziś istnieje w tradycjach religii Wschodu. Podejście drugie, piętnując akt seksualny jako nieczysty i zło konieczne, deprecjonowało i profanowało erotyzm. Prowadziło zarazem do nie mniejszych dewiacji, jak choćby opiewane przez święte teksty akty „rozbrojenia kusiciela” (autokastracji dokonał m.in. Orygenes), co zresztą Jezus w Biblii aprobuje: *„Albowiem są rzezańcy, którzy się tak z żywota matki narodzili; są też rzezańcy, którzy od ludzi są urzezani; są też rzezańcy, którzy się sami urzezali dla królestwa niebieskiego.”* (Mat. 19:12) [9] O ile więc w np. tantryzmie czyn taki zamykałby przystęp do „królestwa niebieskiego” raz na zawsze, o tyle w chrześcijaństwie — miał go otwierać. Rozpusta szerzyła się z podobnym natężeniem, jak i gdzie indziej, choć pod przykrywką *tabu*. W średniowieczu klasztory będące w istocie domami publicznymi nie były wcale rzadkością, a przeciwko rozpustnym mnichom wydawano specjalne prawa. Do dziś istnieje różnica np. w dalekowschodnim traktowaniu erotyki oraz europejskim. Pierwsze naznaczone jest duchowością i sakralnością, drugie — zrodziło czysto fizjologiczne traktowanie stosunków płciowych.

Możliwe jest wreszcie zastąpienie jednych doznań przez drugie. Poniżej fragment w którym autor opisuje okoliczności kiedy „spotkał boga”, czyli doznał mistycznego przeżycia. Wiązało się to z problemami z seksualnym zaspokojeniem: „(...) I ja grzeszny człowiek doznałem doświadczenia Bożej Obecności w mej duszy. Lecz wcześniej doświadczyłem stanu piekła, a może na szczęście tylko stanu przebywania w przedsionku piekła. Wychowany zostałem pobożnie lecz grzechy młodości szły za mną przez 20 lat i przeniosły się w stan małżeński w postaci bardzo silnej zmysłowości. Cierpiała z tego powodu moja żona, bo często robiłem jej wymówki, że jest oziębła. (...) Jednocześnie zawsze byłem straszliwym fantastą i mój umysł mógł z niezmierną łatwością tworzyć niestworzone obrazy. Gdy żona nie miała ochoty na seks karałem ją i siebie złymi myślami. Bóg cierpliwie czekał sam wyznaczył miejsce i czas. I oto pewnej nocy znów biedaczek mąż nie dopieszczony leżałem i wymyślałem jakieś bzdury. Zagalopowałem się za daleko i wtedy znalazłem się w piekle, lub raczej w przedsionku piekła. Jest to obrzydliwy stan duszy, która odrzuca Boga i gardzi sama sobą. Straszny to stan i czułem, że dalej jest jeszcze ohydniej. Zalało mnie przerażenie i wtedy poczułem jakby obok mnie Jezusa. (...) I w tej żarliwej modlitwie znalazłem się w sobie i poczułem niepojętą słodycz Bożej Miłości. Umierałem z miłości i to jakiej Miłości. Miłości

Prawdziwej. Czułem, że ta miłość jest bez granic i Jest Wszecchobejmująca i że jednocześnie sam doznałem jedynie maleńkiej części tej Miłości. Cudowny to stan. I chciałem krzyknąć "Dość już Panie bo jeszcze troszeczkę i umrę z Miłości". Och gdybym wtedy umarł byłbym z Jezusem zjednoczony na wieczność. To wiem. Błogostan minął. I przez kilkanaście dni myślałem tylko by być blisko Boga i pragnąłem śmierci. Wiedziałem, że mam obowiązki do wypełnienia ale bardziej pragnąłem być z Jezusem. Było to w Adwencie roku 2000." (Mieczysław)

Przyczyny trwania miłości tkwią w konieczności trwania gatunku, nie można więc podejrzewać, aby mitologia ta mogła kiedykolwiek odejść. Sytuacja religii jest inna o tyle, że zależy ona nie tylko od przyrodzonych lęków (np. lęki egzystencjalne: przed śmiercią, brakiem sensu, celu, itp.), ale i w znacznym stopniu od czynników środowiskowych, czyli bardziej zmiennych i niestabilnych. Nie miejsce tu jednak aby analizować ich charakter i znaczenie.

Religia: opium czy ecstasa?

Religia to opium dla ludu - po raz pierwszy określenia tego użył prawdopodobnie baron Paul Holbach (1723-89), francuski filozof, jeden z czołowych teoretyków niedowiarstwa. Niemiecki filozof Immanuel Kant (1724-1804) o spowiedzi pisał, iż jest to *"opium dla sumień"*. Niemiecki poeta Heinrich Heine (1797-1856) nazywał religię *"duchowym opium"* mówiąc, że *„opium i religia są znacznie bliższe sobie, niż to się na ogół przypuszcza"*. Podobnego zdania był zapewne Bruno Bauer (1809-92), niemiecki filozof i teolog, pisząc, że teologia *„usypia dążenia wolnych ludzi"* wywierając *"wpływ podobny jak opium"*. Moses Hess wymieniał razem *„opium, religię i wódkę"*, wyjaśniając, że człowiekowi przygnębionemu świadomością życia w niewoli religia daje ukojenie.

Człowiek nie mogąc zdobyć szczęścia doczesnego sięga po szczęście urojone. Marks przekonywał, że uniemożliwia to realizację wzniosłych ideałów komunistycznego szczęścia o zasięgu powszechnym (gr. *katholikos*). Oczywiście nie ma wątpliwości, że przesłanki jego rozumowania były poprawne: religia sprzyja przeto tyranii, usypiając ludy w domaganiu się poprawy losu, gdyż umożliwia w obietnicach urojonych zrekompensować po części choć żądzę dóbr doczesnych. Podobnie powiadał Wolter, choć bynajmniej nie życzył sobie powszechnego obudzenia ludu do rzeczywistości: *„Powinniśmy pobłogosławić tej prawdzie, iż nie wszyscy biedni odzyskują świadomość, dumę i żądzę przemiany tego co jest... Biada światom, gdy się heloty budzą. Wszystkie wszakże rewolucje, jak dotąd, nie przyniosły wolności upragnionej."*

Również niektórzy myśliciele chrześcijańscy podzielali opinię, że religia pod wieloma względami przypomina działanie opium. Chrześcijański teolog Daniel T. Niles z Cejlonu pisał: *"To prawda, że religia stanowi opium dla mas, ponieważ prawdziwa religia uspokaja dążenie do zemsty"*. Dużo bardziej interesujące było stanowisko Williama McDougall'a (1871-1938), brytyjskiego psychologa, jednego z pierwszych przedstawicieli psychologii społecznej, profesora uniwersytetów Oksfordu i Cambridge'u, który dokonał nawrócenia na kilka lat przed śmiercią. Otóż McDougall uznawał, że religia jest potrzebna dla ratowania cywilizacji Zachodniej przed żywiołem rewolucyjnym, a także wzrastającą liczbą ludów kolorowych, które mnożą się dynamiczniej niż ludy europejskie. Jego doktryna religii jako opium polegała na tym, iż odrzucając jej etykę jako niewłaściwą dla „ras szlachetnych", widzi pozytywne strony chrystianizowania ludów „nieco mniej szlachetnych", właśnie jako aplikacja „opium". Religii chrześcijańskiej, choć opiera się na szkodliwej etyce, nie należy niszczyć, ponieważ oddawała ona i wciąż może oddawać pożyteczne usługi jako religia dla tych ludów, które w interesie cywilizacji powinny powymierać. Jak więc komentuje to Andrzej Nowicki: *„Religia chrześcijańska powinna # z właściwą sobie słodyczą # pogodzić kolorowe ludy z ich nieuchronnym losem, wyjaśnić im, że wszelki opór jest daremny, nauczyć je, aby z pokorą przyjęły wolę Bożą i przygotować je na śmierć, łagodząc im ich ostatnie chwile. Etyka McDougalla jest jednocześnie nieludzka i 'humanitarna'. Jej nieludzkość wyraża się jedynie w tym, że wydaje ona wyrok śmierci na ludy kolorowe. Jej 'humanitaryzm' wyraża się natomiast w tym, że za pomocą chrześcijańskiego opium chce złagodzić przedśmiertne cierpienia."*

Religia więc, jeśli nie budzi fanatyzmu i żądz krwi niewiernych, usypia. Sen może być dobry lub zły. Może być bowiem zwykłym marzeniem sennym (*oneiros*), albo koszmarem, wszak *horror* to z łaciny również trwoga religijna. Nie będziemy się tu jednak zajmować więcej onejromacją, warto jednak zbadać od strony chemicznej „religijną iluminację". Podobnie bowiem jak miłość i jej wrażenia i cechy pod wieloma względami przypominają uczucia religijne, tak i wiele podobieństw znajdujemy między tymi ostatnimi a narkotykami. Okaże się, że spopularyzowane przez Marksa porównanie religii do opium, może zawierać pewną prawdę nie tylko społeczną, ale i chemiczną.

Nie należy jednak ograniczać się do opium, gdyż nie tylko te funkcje religia pełniła. Działała

również i tak jak tabletki *Ecstase*: pobudzała do działania, dawała siłę i energię walki. Leonhard Ragaz twierdził, że ewangeliczna idea Królestwa Bożego *"to nie opium, ale dynamit"*. Taki z pewnością charakter miały ruchy heretyckie, zwłaszcza średniowieczne herezje ludowe. Podobnie u romantyków, gdzie niechęć do zinstytucjonalizowanej religii łączyły się jednak na ogół z żarliwością religijną osobistą i z wolą walki i czynu.

Przejdźmy jednak do religijnej chemii.

W roku 1962 dr Walter Pahnke postanowił przeprowadzić eksperyment, na podstawie którego chciał poznać zależność między narkotykami, chemią organizmu i religijnym przeżyciem. Grupę testową stanowiło dwudziestu młodych protestantów, mężczyzn, adeptów nauk teologicznych, którzy zgodzili się wziąć udział w teście ze środkami psychoaktywnymi. Doświadczalnym środkiem psychozomimetycznym (halucynogennym) była psylocybina, środek otrzymywany m.in. z grzybów meksykańskich, wywołujący stany psychotyczne, którym towarzyszą utrata poczucia czasu, euforia, halucynacje (podobne do LSD-25, ale słabsze). Uczestnicy nie wiedzieli, że połowa z nich otrzymała placebo, powodujące reakcje psychologiczne (efekt placebo), ale nie farmakologiczne (placebo było kwasem nikotynowym, powodującym „uczucie mrowienia”). Po aplikacji środków uczestnicy wypełniali ankietę ze 147 pytaniami, a po sześciu miesiącach powtórnie (100 pytań). Jako cechy charakterystyczne mistycznego przeżycia dr Pahnke określił m.in.: 1) poczucie jedności; 2) zanik poczucia czasu i przestrzeni; 3) poczucie sacrum; 4) poczucie rzeczywistości obiektywnej; 5) głębokie uczucie pozytywnego nastroju; 6) paradoksalność. Żaden protestant z tych co otrzymali placebo nie doznał przeżycia mistycznego, zaś 4 na 10, którzy otrzymali psylocybinę miało mistyczne doświadczenie. Po sześciu miesiącach tendencje mistyczne utrzymały się. Jeszcze ciekawsze były wyniki testów na tych samych protestantach przeprowadzone po ok. 25 latach: o ile przeżycia religijne grupy kontrolnej (placebo) utrzymały się na tym samym poziomie, o tyle w grupie eksperymentalnej (psylocybina) doświadczenia mistyczne nieco wzrosły.

Można więc dostrzec, że występuje pewien związek między oddziaływaniem środków halucynogennych a religijnym doświadczeniem mistycznym. W obu występują z różnym nasileniem takie objawy psychotyczne jak omamy, iluzje (helm Persingera), depersonalizacja, zaburzenia poczucia czasu, euforia. Środki halucynogenne wywołać mogą przy częstszym ich stosowaniu uzależnienie.

Również w przypadku narkotyków i religii można podać przykłady kiedy doznania te zostają połączone. Warto wspomnieć na tym tle wierzenia Rastafarian. W religii tej marihuana jest czymś jakby sakramentem, a sami przywódcy niejednokrotnie namawiają wyznawców do popalania. Stosują ją także w celach leczniczych. Marihuana, określana przez nich jako 'zioło mądrości', jest stałym elementem ich wierzeń — Jah stworzył 'trawkę' w czasie 7 dni stwarzania i nakazał ją człowiekowi spożywać. Po wypaleniu jointa uważają, że mogą doskonalej uczcić swego boga, gdyż wówczas człowiek *staje się mądrzejszy i swobodnie uwalnia uczucia*.

Pobożne neuromodulatory i układ rąbkowy

„Cała nasza historia jest zapisana w komórkach nerwowych.”
prof. Małgorzata Kossut, neurobiolog

Nasz mózg tworzy system chemiczny, wszystkie funkcje zdeterminowane są elektrochemicznie: neurony przekazują między sobą sygnały dzięki przekaźnikom chemicznym (tzw. neuromodulatory), do których zaliczamy m.in. serotoninę i dopaminę. **Układ limbiczny** (albo **rąbkowy** — bo na obrzeżach kresomózgowia), znajdujący się w płatach skroniowych, kieruje czynnościami popędowo-emocjonalnymi. W układzie rąbkowym znajduje się zespół struktur będących anatomicznym podłożem czynności popędowo-emocjonalnych. W układzie tym znajdują się ośrodki głodu, pragnienia, popędu seksualnego, bólu, strachu, agresji i in. Wizje Boga związane są również z układem rąbkowym (a także ze środkowymi i niższymi częściami płatów skroniowych). E.O. Wilson pisze, że *"samopoznanie jest ograniczone i kształtowane przez mózgowie centra kontroli w podwzgórze i układzie rąbkowym (limbicznym). Centra te zalewają naszą świadomość wszelkiego rodzaju uczuciami — nienawiści, miłości, winy, strachu i innymi - którymi zajmują się filozofowie etyki, pragnący odsłonić standardy dobra i zła. Cóż więc, chciałoby się zapytać, ukształtowało podwzgórze i układ rąbkowy? Powstały one w toku ewolucji na drodze doboru naturalnego. Musimy trzymać się tego prostego stwierdzenia biologicznego, jeśli chcemy wyjaśnić w pełni problemy etyki i filozofów etyki, o ile nie epistemologii i epistemologów."* [12]

W układzie limbicznym znajdują się m.in. **ciało migdałowe (amygdala)** i **hipokamp** [13]. Układ ten jest starszą (filogenetycznie) strukturą w mózgu niż kora mózgowa (*neocortex*).

Emocjonalny system limbiczny i racjonalny system korowy funkcjonują równolegle, z tym zastrzeżeniem, iż system limbiczny działa szybciej. „Uczeni mówią dzisiaj, że człowiek ma dwa mózgi i dwie pamięci, pracujące niezależnie od siebie — jeden myśli, drugi czuje. Obydwa systemy są powiązane odrębnie z receptorami. Ponieważ droga od receptorów do systemu limbicznego jest krótsza niż do kory, możemy zareagować emocjonalnie, zanim przemyślimy sprawę. Informację, którą odbiera neocortex charakteryzuje ambiwalencja i niepewność, natomiast to, co przyjmuje system limbiczny ma postać prawdy absolutnej. Hippocampus nadaje wartość otrzymywanym informacjom.” [14]

To w ciele migdałowatym neutralne informacje zamieniają się w gniew, wstręt, radość lub szczęście. Hipokamp natomiast pełni funkcję niejako „nożyc informacyjnych” — z docierających do mózgu niezliczonych bodźców (informacji) wybiera te, które są godne uwagi i zapamiętania, aby wyłonić z nich sens (przykład: w zatłoczonym barze, dzięki hipokampowi potrafimy zrozumieć w tłumie głos jednej osoby). „Bez cenzury hipokampu człowiek błędziłby bez orientacji w morzu danych. Jeśli jednak uda nam się przechytryć te cenzorskie nożyce w głowie, przyczynia się do zwiększenia kreatywności. — Wtedy mogą się pojawić nagle całkiem nowe zależności znaczeniowe — mówi psychiatra Hinderk Emrich, który od 15 lat zajmuje się badaniem iluzji. — Być może także objawienia polegają na ominięciu autocenzury w hipokampie. Zdaniem Emricha człowiek mający halucynacje widzi jedynie własną hipotezę rzeczywistości: jego mózg narzuca mu fantazje jako świat realny. W swojej działalności naukowej Emrich interesował się często wpływem narkotyków. Podejrzał, że osłabiają one autocenzurę i dlatego niekiedy pobudzają fantazję. — Podobny skutek mogłyby też wywoływać rytualne tańce albo post, jak to zaleca wiele religii - spekuluje Emrich.” [15] Hipokamp jest powiązany z pamięcią autobiograficzną, o sobie („brama do przeszłości”). Jest to jednak pamięć czysto faktograficzna, emocjonalna otoczka zostaje zapamiętana przez ciało migdałowate (tam jest tzw. pamięć emocjonalna).

Opioidy i serotonina. **Praktyki mistyczne szamanów („naturalne”) wpływają na mózgowy receptory opioidowe i serotoninowe.** Opioidy endogenne [16] działają na nasz mózg głównie hamująco: osłabiają ból, znika niepokój, panika i strach, obniża się temperatura ciała. „Cały organizm zwalnia obroty i następuje stan krótkotrwałej hibernacji.” Zarazem jednak mogą w większych ilościach wywołać stan euforii. Do opioidów endogennych zaliczamy m.in. endorfinę (od: endogenna morfina, niejako morfina „wewnętrzna”). Endorfina wiąże się z tymi samymi receptorami w ośrodkowym układzie nerwowym, z którymi wiążą się narkotyki (np. morfina). „Stan błogości, który możemy odczuć pod wpływem relaksu lub medytacji, związany jest właśnie ze zwiększeniem produkcji endorfin. Oznacza to, że sami możemy sobie zaaplikować dawkę endorfin.” [19] Dr Rick Strassman pisze, że DMT (dimethyltryptamina) może wywołać stany mistyczne oraz przypuszcza, że w mózgu znajduje się również naturalne źródło tej substancji aktywnej. [20] LSD działa na podobne obszary w mózgu co serotonina, wpływając na receptory serotoninowe. Tzw. tabletki szczęścia, czyli Prozac, polepsza samopoczucie, bo podwyższa poziom serotoniny. Jeden z receptorów serotoninowych znajduje się w ciele migdałowatym (emocje). Czy występują analogie z technikami szamańskimi?

Dopamina. Jest to substancja aktywna w mózgowym systemie nagród, uczestniczy również w wytwarzaniu nałogów. Stwierdzono, że schizofrenicy dobrze reagują na leki działające na dopaminowe obszary limbiczne (układ rąbkowy) w mózgu. Neurologowie odkryli, że dopamina jest odpowiedzialna za powstawanie odczucia przyjemności. Kokaina działa w taki sposób, że neurony zostają zalane dopaminą, dając uczucie uniesienia, które trwa od 10 do 20 minut. Neurobiolog Małgorzata Kossut mówi: „Nasz nastrój, a także ciekawość świata, umiejętność skupiania się czy temperament w dużej mierze zależą od tego, jakie składniki przeważają w 'koktajlu' neuromodulatorów. (...) Mózg niczym barman serwuje nam 'drinki' na różne okazje. (...) Np. dopaminy, wydzielanej przez tzw. układ nagrody w sytuacjach przyjemnych, jest również sporo w mózgu chorych na schizofrenię, którzy są głęboko nieszczęśliwi.” [21]

W 1997 r. odkryto w związku z dopaminą tzw. gen ciekawości (gen odpowiedzialny za transport dopaminy). Myszy, którym genetycznie zmieniono jego aktywność, robiły się chorobliwie ciekawe. Kiedy wkładano je do coraz to innych klatek, biegały jak oszalałe, węsząc każdy kąt — aż do upadłości. Podobny gen odkryto u człowieka. Wedle jego angielskiej nazwy — *novelty gene* — można by go nazwać „genem nowinkarstwa”. Jego aktywizacja powoduje większy poziom dopaminy, ludzie „łakną nowych informacji jak powietrza”. Zapewne wyznawcy wszelkich teorii spiskowych, a przede wszystkim UFO cierpią na jego nadczynność.

Wedle odkrycia szwajcarskiego neurologa ze Szpitala Uniwersyteckiego w Zurychu, dra Petera Racjonalista.pl

Bruggera, należałoby sądzić, iż gen ciekawości nie oznacza bynajmniej ciekawości pożytecznej, lecz wytraconą z równowagi. Brugger zaobserwował, że **sceptycy mają niższy poziom dopaminy w mózgu, niż ludzie wierzący w różne dziwne zjawiska, mający skłonność do przywiązywania głębokiego znaczenia przypadkowym zbiegom okoliczności oraz przywiązujący ukryty sens zwykłym zdarzeniom.** Zarazem podając ochotniczej grupie sceptyków lek L-dopa, który podnosi stężenie dopaminy, uczynił z nich ludzi znacznie bardziej łatwowiernych. [22] Tym samym można stwierdzić, że wyższy poziom dopaminy to naukowe wyjaśnienie stanu „łaski bożej”, czyli „daru wiary”, a z drugiej strony niższy jej poziom uznać można za stan „uświęcającej łaski trzeźwości”. Dla pełni „religijnego uświęcenia” dopamina może uzupełniać działanie „modułu religijnego”, sprzyjając przypisywaniu różnorodnych konsekwencji teologicznych przeżywanym uczuciom religijnym generowanym w skroniowych i bocznych płatach mózgu.

Zobacz także te strony:

[Istota wiary i religii](#)

Przypisy:

[1] R. Legutko, "Neuroteologia", Nowe Państwo, nr 23/2001

[2] Ralph S. Sołdecki, "Shanidar IV, a Neanderthal Flower Burial in Northern Iraq", *Science* 1975, 190, s.880-881; zob. E.O. Wilson, *O naturze ludzkiej*, Zysk i S-ka, Poznań 1998, s.182

[3] Feurbach, Wykłady o istocie religii, PWN, Warszawa 1981, s.201

[4] B.P. Beckwith, *Free Enquiry*, 1986 vol. 6 p. 46

[5] E.O. Wilson, *O naturze ludzkiej*, Zysk i S-ka, Poznań 1998, s.183

[6] Rzym. 10:17, BW; Mamy tu też odpowiedź na rozterki pewnego baptysty-kreacjonisty, który zastanawiał się po co kosteczki słuchowe tak dziwnie ewoluowały - ewoluowały oczywiście po to, aby baptysta dowiedział się o bogu

[7] Don Cupitt, *Po Bogu...*, CiS, W.A.B., Warszawa 1998

[8] Zdzisław Wróbel, *Erotyzm w religiach świata*, Lidex, Warszawa 1996

[9] Tłumaczenia polskie często zafałszowują ten fragment

[12] E.O. Wilson, *Sociobiology: The New Synthesis*, za: Williams, Świątełko mydliczki..., s.201-202

[13] Zarówno hippocampus (konik morski) jak i ciało migdałowate zawdzięczają nazwy swemu kształtowi

[14] Jan M. Szymański, "Uwolnienie od uprzedzeń", *Zielone Brygady*, 1998; zob. też.: Joseph Le Doux, "Sensory Systems and Emotion", w: *Integrative Psychiatry*, nr 4, 1986; tegoż: "Emotion and the Limbic System Concept", w: *Neuroscience*, nr 20, 1992

[15] Johann Grolle, "Skazani na wiarę", *Der Spiegel*, 18 V 2002

[16] Opioidy endogenne czyli produkowane naturalne, w odróżnieniu od opioidów egzogennych (zw. opiatami), do których należą m.in. morfina, heroina, kodeina. Opioidy mają silne działanie przeciwbólowe

[19] Mariusz Wirga, "Teoria, biologia i terapia w psychoneuroimmunologii", *Charaktery*; zob. też: dr hab. Jolanta Sotowska-Brochocka, "Wszystko zaczęło się od opium", *Biologia w szkole* nr 253

[20] Rick Strassman, *DMT: the Spirit Molecule*. Rochester: Park Street Press, 2001

[21] Wywiad z prof. Małgorzatą Kossut, *Gazeta Wyborcza*, 14 marca 1998

[22] "Skąd się biorą UFO", *Wiedza i Życie*, październik 2002, s.13; Michael A. Persinger, "Paranormal and Religious Beliefs May Be Mediated Differently by Subcortical and Cortical Phenomenological Processes of the Temporal (Limbic) Lobes.", *Perceptual and Motor Skills*, 76(1993): 247-51

Mariusz Agnosiewicz

Redaktor naczelny Racjonalisty, założyciel PSR, prezes Fundacji Wolnej Myśli. Autor książek [Kościół a faszyzm](#), [Anatomia kolaboracji](#) (2009), [Heretyckie dziedzictwo Europy](#) (2011), [Kryminalne dzieje papieżstwa](#) (2011). Koordynator ceremonii humanistycznych.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 19-12-2002 Ostatnia zmiana: 04-03-2012)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2116) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2116>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl